

## Rozdział II.

Szef Wydziału ds. Zabójstw, inspektor Robert Wiatr, wezwał do siebie komisarza Marka Mazura. Rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych dla młodego oficera.

- Zabieracie się do tej roboty jak pies do jeża - zagaił Wiatr.

- O co ci chodzi, szefie? - zapytał Mazur, choć dobrze wiedział, że sprawa dotyczy ujawnionego kilka dni temu zabójstwa młodej dziewczyny w Tawernie U Kapitana. Pytanie to było jedynie grą na zwłokę.

- O jajco!

Mazur nie spodziewał się takiej reakcji dowódcy. Widac było, że inspektor kipi z wściekłości.

- Chciałbym się w końcu dowiedzieć, czy są jakieś ustalenia w tej sprawie! - ostatnie zdanie Wiatr niemal wykrzyczał, choć normalnie rzadko podnosił głos.

- Ekipa była na miejscu, zabezpieczono co się dało...

- Nie pieprz mi tu o ekipach! Konkretnie!

- Konkretnie to wiemy, że zamordowana nazwała się Sylwia Stasiak vel Samantha - głoskę "h" Mazur wyraźnie zaakcentował - uczennica liceum na Przytorzu, choć w szkole bywała tylko gościnnie. Rodzice wyemigrowali do Irlandii, dziewczyna była pod opieką dziadków, ale związała z domu.

Wiatr słuchał uważnie, nie przerywał młodszemu funkcjonariuszowi. Teraz wtrącił się:

- Tak, czy siak, waszą robotę można o kant dupy rozbić. Nie wiecie kto, ani dlaczego ją zamordował, kiedy się poznali, nie znacie żadnych okoliczności i tak dalej. A to się górze bardzo nie podoba, bo jak wiesz, od piętnastu lat w naszym mieście nie odnotowano takiego przestępstwa.

- Jak to? Przecież zabójstwa zdarzają się. Inaczej my bylibyśmy dawno na zielonej trawce - Mazur próbował nieco rozładować atmosferę, choć i jemu nie było do śmiechu.

- Tak. Ale to zawsze były proste przypadki: dwóch kolesi pochlastało się nożami po pijaku, jakaś awantura, kilka napadów z bronią w rękę. A ta sprawa mi śmierdzi. Jeszcze nie wiem czym, ale smród jest.

- Do czego szef zmierza?

- Do tego, że dostaniesz cerbera z wojewódzkiej. I to babkę.

- To ona teraz przejmuje sprawę? - zapytał dla pewności Mazur.

- Nie. Prowadzącymi jesteście oboje. Tylko że ona będzie raportowała wyżej. Komendant wojewódzki uważa, że to jest najlepsza specjalistka od przestępstw natury seksualnej, bo za takie uważają to zabójstwo. A powiem ci jeszcze, że to niezła laska, ale podobno cięta na facetów. Mówią, że żaden nie wytrzymał z nią dłużej jak trzy miesiące.

Komisarz Mazur miał jeszcze ochotę coś dodać, ale dostrzegł charakterystyczny ruch ręki.

- Odmeldowuję się do zadań - rzekł na odchodnym.

- Idź już - zakończył rozmowę inspektor.

Mazur wrócił do swojego gabinetu. W środku, przy biurku, siedział sierżant Michał Olszewski. Był on w wydziale człowiekiem od "czarnej roboty". To właśnie Olszewskiego wysyłano do patologa po wyniki sekcji, to on pierwszy oglądał zdjęcia z miejsca przestępstwa, on też przygotowywał prezentacje na temat prowadzonych przez Mazura spraw. Choć obu funkcjonariuszy łączyła zależność służbowa, a dzieliło wszystko: wiek, studia, staż w policji, prywatnie przyjaźnili się i często wspólnie spędzali czas wolny od służby.

- Jak poszła rozmowa ze starym? - zapytał Olszewski na widok wchodzącego Mazura

- Po japońsku. Jako-tako. Wprawdzie od sukcesu nie przewraca się nam w głowach, ale wojewódzka przydzieliła do naszej sprawy jakąś swoją wtyczkę.

- Kogo?

- Cholera wie. Stary powiedział tylko, że jest. Nawet nie wiem, jak wygląda, nie mówiąc o tym, jak się nazywa. Nie ważne. Zbieraj się, jedziemy na Przytorze. Przyjrzymy się jeszcze raz miejscu zbrodni.

Nieoznakowany Ford Mondeo podjechał pod Tawernę U Kapitana. Lokal był nieczynny. W pustej sali stał umundurowany policjant, przy barze inny, ubrany po cywilnemu, przesłuchiwał barmankę. Mazur usłyszał, że dziewczyna energicznie zaprzeczała:

- Nie, nie pracowałam wczoraj ani po południu, ani w nocy. Niech się pan ode mnie od...

- Nie kończ, bo to będzie obraza funkcjonariusza na służbie - zauważył przesłuchujący oficer śledczy. - No dobrze. Skoro nic nie widziałaś, nie słyszałaś i nie wiesz, to na tym koniec. Powiedz mi jeszcze tylko, kto z zatrudnionych może coś wiedzieć.

- Sebastian. Barman, właściwie to nawet szef barmanów. Ale jego nie ma - wyjechał zaraz na drugi dzień. Powiedział, że nie ma ochoty rozmawiać z psami... to znaczy z policją, bo nic dobrego z tego nie wynika.

- Dokąd pojechał?

- Miało być ostatnie pytanie - opryskliwie ozwała się dziewczyna za barem

- To ja decyduję, które pytanie jest ostatnie. Więc?

- Nie wiem. Chyba do Zakopca, mówił coś, że musi zmienić klimat... Ale ja nic nie wiem. Przecież mi się nie tłumaczył, tak tylko coś mi się o uszy obilo.

- No to już naprawdę ostatnie pytanie: jak myślisz, dlaczego Sebastian uciekł? Dragi, jakieś lewe interesy? Może robił coś za plecami właściciela?

- Nie wiem, ale chyba... Nie. Nie wiem. - Dziewczyna zaczęła płatać się w zeznaniach, jednak najwyraźniej wziął w niej górę zdrowy rozsądek, bo wreszcie powiedziała: - Z tego, co wiem, to pan Leon trzymał rękę na wszystkim i nic bez jego wiedzy się nie działo, a Seba zwał, bo miał tam jakieś stare grzeszki na sumieniu i nie chciał się z wami zadawać ani być wmieszanym w tą sprawę. Ale to nie było nic wielkiego, żadne takie. A już na pewno nie chodziło o narkotyki. Pan Leon nie tolerował prochów w naszym lokalu.

Mazur postanowił, że barmankę należy jeszcze raz przesłuchać, ale za jakiś czas i na komisariacie. Tymczasem spojrzął pytająco na stojącego przy drzwiach policjanta.

- Na górze. Za kotarą są schody - rzekł tamten.

Mazur i Olszewski weszli na piętro. Z pokoiku nadal pracowali technicy operacyjni, chociaż od zabójstwa minęło już pięć dni. Na łóżku leżało związane ciało kobiety, pozorantki, która miała ułatwić fotografowi wykonanie dokumentacji. Na drugim siedziały dwie kobiety. Jedna z nich, dużo młodsza od towarzyski, płakała. Druga – brunetka o czarnych oczach obejmowała płaczącą dziewczynę ramieniem i coś do niej mówiła.

"Piękna kobieta" - pomyślał Mazur - "To chyba nie ta kosa z wojewódzkiej?".

Ujrawszy wchodzących starsza z kobiet wstała i rzekła:

- No, nareszcie. Myślałam już, że się was nie doczekam.

- Może trochę grzeczniej panienko – rzekł opryskliwie Mazur – Policja. Komisarz Mazur, wydział dochodzeniowo...

- Nadkomisarz Olga San – przerwała mu dziewczyna – I wypraszam sobie aby mówiono do mnie per “panienko”

- Przepraszam pani nadkomisarz – odezwał się Mazur i zaczerwienił się na twarzy jak uczeń przyłapany na paleniu w ustępie.

- Zajmijmy się wreszcie tą sprawą – rzekła pojednawczo Olga. - Co mamy?

- Nazywała się Sylwia Stasiak, ale tu nikt o tym nie wie. Dla bywalców to “Samantha” – znów specjalnie zaakcentował “h” – Lat siedemnaście, uczennica pobliskiego ogólniaka. Ciało znalazła jej koleżanka “po fachu”, z którą razem korzystała z tego pokoju. To ona?

Mazur podszedł do płaczącej dziewczyny siedzącej na łóżku

- Tak - odrzekła pani nadkomisarz.

- Jak się nazywasz? – zapytał

- Dalila – odparła zapytana

- A naprawdę?

- Joanna Maślińska.
- Lat? – pytał dalej komisarz
- Dziewiętnaście.
- Ile? – włączyła się Olga
- Szesnaście – poprawiła się dziewczyna.
- Powiedz, co wiesz w tej sprawie.
- Ja... – zawahała się “Dalila” – Ja nic naprawdę... Ja... ja... Dalsze słowa uwięzły jej w gardle i nowa fala łez popłynęła z oczu.
- Masz jej adres? – zapytał Mazur nadkomisarz San
- Nie pamiętam, abyśmy byli na “ty”, komisarzu – rzekła zapytana i dodała – Mam. Mieszka na Rolniczej 27. Choć podejrzewam, że dawno zapomniała jak dom rodzinny wygląda.
- Michał! – zawołał Olszewskiego Mazur – odwieź ją do rodziców. Rolnicza 27.

Olszewski wyprowadził nastolatkę. Mazur i San przystąpili do oględzin miejsca zbrodni. Technicy wciąż pieczołowicie zabezpieczali ślady.

- Zwracajcie szczególną uwagę na mikroślady i ślady biologiczne – zakomenderował Mazur
- Tak, komisarzu – odezwał się jeden z techników
- Na oko niewiele tu widać – zagaił Mazur, zwracając się do nadkomisarz San.
- Wie pan, że na oko to chłop... itd – odparła zamyślona Olga – Ale ma pan rację. Dziewczyna leży na łóżku, związana, a pokój wygląda jakby dopiero co ktoś tu posprzątał. Żadnego płądrowania, jakichś śladów walki... Nic.
- Jedno możemy założyć: motyw rabunkowy raczej odpada – rzekł Marek - Nawet nie próbowali tego upozorować.
- Nie próbował – Olga zaakcentowała końcówkę liczby pojedynczej – To był jeden facet, tyle powiedziała Dalila nim wpadła w histerię. Najpierw ustalmy co się tu stało, potem pomyślimy o motywie.

Oboje śledczy, wydawszy uprzednio dyspozycje pozostałym członkom ekipy dochodzeniowej, wyszli z pokoju.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).